

The Rebellion Trilogy

TOM 1

IT
STARTED
WITH
A LIE

MARZENA CZYŻ

Mustelshie

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Justyna Knapik

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/itstwi

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2122-1

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Zawsze wierzyłam, że wszechświat nie postawi nas w sytuacji, z którą nie będziemy w stanie sobie poradzić. Nawet jeśli okaże się tak ciężka, że będziemy nam się wydawało, że sobie z nią nie damy rady – spokojnie, zdołamy.

Stopniowo świat przygotowuje nas do coraz większych wyzwań, ale nigdy nie zacznie od najtrudniejszego. Po burzy zawsze wychodzi słońce, a wszechświat dąży do utrzymania równowagi, dlatego nie może być zawsze dobrze ani zawsze źle, choć czasami trudno to zrozumieć.

W moim życiu doświadczyłam nieba, przeszłam przez istne piekło, a potem byłam gdzieś pomiędzy – jakby to był rodzaj karmy za moje poprzednie wcielenie.

Poznałam grzech, który przerodził się w najohydniejsze demony, upadłam i stałam się gorsza niż wszyscy.

A więc w jakiej części historii swojego życia jestem teraz?



ROZDZIAŁ 1.

Zakazy

Zakazy – jedna z rzeczy, która piekielnie przeszkadzała mi w rodzicach. Chociaż ich kochałam z całego serca i odczuwałam niesamowitą wdzięczność za to, że byli, dawali mi swoją miłość, a także miejsce, w którym mogłam czuć się bezpiecznie – dom, to miałam świadomość, jak mocno ograniczali moje życie. Wyznaczyli wiele reguł i wprowadzili zakazy, których musiałam przestrzegać.

Od zawsze pragnęłam być jak najlepszą córką, ale bolało mnie, gdy równo o osiemnastej, musiałam pojawić się w domu, podczas gdy moi znajomi dalej świetnie bawili się razem. To jednak nie wszystko...

Brakowało mi przynajmniej jednego tygodnia, który mogłabym spędzić na jakichś wakacjach poza Zugdidi. Nie musiałabym nawet wyjeżdżać za granicę, chciałabym chociaż zobaczyć Morze Czarne, popatrzeć na te wspaniałe fale uderzające o suchy piasek na brzegu czy też o skały. Niby nie było to daleko, tylko godzina jazdy, ale tak się złożyło, że nigdy nie byłam nad morzem.

Każde wakacje spędzałam w *Fresh Fish*, restauracji moich rodziców, w której pracowałam jako kelnerka, choć szczerze mówiąc, nie lubiłam tego. Sytuację ratowały napiwki, które stanowiły moje jedyne źródło zarobku w tym miejscu. Ani mama, ani tata nie płacili mi za pomoc, ale nigdy tego nie oczekiwałam i nawet nie chciałabym, żeby to robili, czułabym się z tego powodu głupio.

– Greto, zaniesiesz ten talerz do stolika czterdzieści sześć?

– Oczywiście – odpowiedziałam z uśmiechem.

Za dwadzieścia minut zaczynałam przerwę, która była dla mnie jak zbawienie. Zwłaszcza w pracy będącej przeszkodą dla moich wyjazdowych planów.

Jestem młoda – mam dopiero siedemnaście lat. Do tej pory nie miałam okazji zobaczyć nic poza restauracją, swoim domem, szkołą, kilkoma sklepami spożywczymi i najbliższą galerią handlową. Trochę mnie to przygnębiało, ale przecież mimo wszystko nie było najgorzej, prawda?

Lubiłam się uczyć. Tęskniłam za szkołą, a szczególnie za przyjaciółmi, którzy byli na wakacjach. Po powrocie zaczęłam mi o nich opowiadać. Uwielbiałam słuchać o ich podróżach, bo wyobrażałam sobie, że też w nich uczestniczę.

– Proszę, to dla pana.

Podeszłam do mężczyzny w średnim wieku w garniturze i postawiłam przed nim talerz z dorszem. Miał podwinięte rękawy czarnej koszuli, przez co nie dało się nie zauważyć jego tatuaży. Nie skupiałam się jednak na nich. To niekulturalne przyglądać się tak klientowi.

– Dziękuję bardzo, młoda damo.

– Czy coś jeszcze podać?

– Na razie nie, dziękuję.

Skinęłam głową i odeszłam od stolika.

Spojrzałam na zegarek, jakbym chciała przyspieszyć chwilę rozpoczęcia przerwy, gdy nagle w mojej kieszeni zawibrował telefon.

Dzwoniła moja przyjaciółka, z którą znałam się od dziecka. Pewnego dnia moja mama, Linda Rukhadze, zabrała mnie i mojego kuzyna Lucia na plac zabaw dla małych dzieci. To właśnie tam po raz pierwszy się spotkałyśmy. Potem wpadłyśmy na siebie już w szkole naczelnej i stałyśmy się dla siebie bratnimi duszami.

Ginny Vodcal, wysoka brunetka o pięknych, dużych, zielonych oczach, była liderką cheerleaderek drużyny koszykarskiej.

Ginny miała za sobą bardzo trudną przeszłość. Jej brat, Sula Vodcal, popełnił samobójstwo, a po jego śmierci matka, Olivia, wpadła w alkoholizm. Cóрка szybko zorganizowała dla matki terapię. Wydawało się, że sytuacja się poprawiła, ale niestety Olivia upijała się jeszcze bardziej po odkryciu przestępstw popełnionych przez Berta Vodcala – ojca Ginny, który okazał się pedofilem i obecnie przebywał w więzieniu. Olivia Vodcal podjęła leczenie na oddziale psychiatrycznym.

Ginny to naprawdę silna siedemnastolatka. Obecnie, aż do ukończenia osiemnastego roku życia lub ewentualnego zakończenia studiów, znajdowała się pod opieką Vanessy Japaridze, przyjaciółki mojej mamy.

Odebrałam.

– Hej, jak się trzymasz?

– Dobrze, za dziesięć minut mam przerwę. Kiedy wracacie?

– Tak jak zawsze, będziemy trzydziestego.

– To wspaniale! I jak tam, klóćcie się z Tomem?

– Trochę tak, ale nie jest źle.

Ginny miała nieskazitelną urodę, niezwykle szczupłe nogi i figurę modelki. Tom doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Miał dziewczynę jedenaście na dziesięć, numer jeden w rankingu, który stworzyli chłopcy klubu koszykarskiego. Stał się on już tradycją wśród koszykarzy naszej szkoły. Co roku, po przybyciu nowych dziewczyn, był odnawiany, ale to zawsze Ginny znajdowała się na czele.

Szczerze ocenianie wyglądu dziewczyn i tworzenie rankingów było okropne, bo według mnie świadczyło o kompletnym braku szacunku dla kobiet. Ale niektórym dziewczynom, zwłaszcza tym młodszym, ta koszykarska tradycja się bardzo podobała. Za wszelką cenę próbowały przypodobać się koszykarzom, aby zdobyć ich uznanie.

Jak to wszystko wyglądało? Chłopcy obserwowali dziewczyny przez pierwsze dwa tygodnie roku szkolnego, a następnie głosowali. Punktowanych miejsc było dziesięć.

Tradycja nakazywała adorować całą dziesiątkę. Wyśmiewano tych, którzy próbowali zalecać się do dziewczyn spoza rankingu. Ten natomiast, kto zdobył którąś z „top dziesięć”, zyskiwał szacunek w całej szkole.

Koszykarze mieli specjalny segregator, w którym dokumentowali głosowania z każdego roku. Podobno najstarsze zapiski pochodziły z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku, ale nie wiem, czy to prawda.

Do segregatora dostęp mieli tylko kapitanowie. Teraz był nim Tom Parker, chłopak Ginny, co czyniło go najpopularniejszym w szkole. Tom nigdy jej nie doceniał. Bawił się jej uczuciami, ciągle flirtował z innymi dziewczynami. Oczywiście mówiłam o tym Ginny, ale ona i tak za każdym razem mu wybaczała. Potrafiła ciągle na niego narzekać, aby potem go wychwalać. Nigdy tego nie rozumiałam, ale to jej życie i to ona musiała wybrać sobie drogę, której nie mogłam kwestionować.

Tom grał z nią w ciepło – zimno. Najpierw sprawiał, że Ginny czuła się wyjątkowa, a potem powodował, że jej samoocena się obniżała, co

prowadziło do uzależnienia od uczuciowej adrenaliny, przez co ciężko było jej od tego uciec.

Niestety ja nie miałam już do tego siły. Czułam się bezradna i nie potrafiłam jej pomóc, chociaż bardzo chciałam.

Tom Parker to chłopak z bogatej rodziny. Jego tata, Charlie Parker, był prawnikiem i inwestorem, a mama Marianna Parker miała własną markę win, znaną na całym świecie. Sam Tom zajmował się networkiem i oczywiście dobrze się uczył.

Ginny od zawsze uważała, że Parker to oczko w głowie rodziców, co wcale nie było dziwne w przypadku jedynaka.

To, że Ginny i Tom zaczęli ze sobą chodzić, było zaskakujące, ponieważ są z dwóch zupełnie różnych światów. Ich historia nie była taka prosta. Na początku ich znajomości Vodcał nienawidziła chłopaka, nazywała go rozpieszczonym dzieciakiem z bogatej rodziny.

Co się zmieniło? Na początku Tom był wobec niej bardzo złośliwy, również jej nie znosił. Przynajmniej tak to wyglądało, ale jak się potem okazało, ona od zawsze bardzo mu się podobała, tylko rodzice wmawiali mu, że nie może się zadawać z ludźmi „gorszymi” od siebie. Dlatego ją odpychał. W końcu jednak przełamał się i zaczął się zmieniać, być miłszy.

Ginny wciąż go odrzucała, do dnia, kiedy jego ojciec przejechał jej psa. On widział to pierwszy i był na miejscu. Zaczął ją pocieszać. Wtedy spędzili pierwszy dzień razem i na tym się nie zakończyło. Spotykali się codziennie. Tom pokazywał jej prawdziwego siebie, a przynajmniej tak to wyglądało. Polubiła go. Aktualnie są razem cztery lata, ale jego rodzice nadal jej nie akceptują.

– To się widzimy. Muszę już iść, wołają mnie, bo jeszcze nie mam przerwy.

– Okej, leć i pamiętaj, przetrwasz to, Greta.

– Dzięki, do zoba.

– Do zoba.

Uwielbiałam Ginny również za to, że co roku próbowała przekonać moich rodziców, żeby puścili mnie chociaż na tydzień na wakacje za granicę z nią, a także z moim *kochanym* Tomem. Jakoś bym to jednak przeżyła. Ale moi rodzice zawsze uważali, że beze mnie sobie nie poradzą i muszę im pomagać.

Uważam, że w sezonie mogliby zatrudnić dodatkową kelnerkę, a ja po prostu miałabym wakacje, o których tak bardzo marzyłam, i wszyscy byliby zadowoleni.

Niestety, państwo Rukhadze nie widzieli takiej opcji. Tłumaczyli, że ja sobie dorobię, a na wakacje będę jeździć na starość. *Mam nadzieję, że nie tak jak oni.* Nie pamiętam, żeby mama mi kiedykolwiek opowiadała o jakiejś podróży czy wakacjach, ale to ich wybór.

Moje dni wyglądały tak samo. Wstawałam, ogarniałam się i szłam do Fresh Fish. W sezonie wakacyjnym restauracja była zamykana o drugiej w nocy, a po sezonie o dwudziestej trzeciej. Zostały dwa dni do końca sezonu i rozpoczęcia roku szkolnego. Wtedy miałam większy luz, do restauracji chodziłam tylko, gdy było to konieczne.

Ostatniego dnia wakacji, czyli w tak zwaną zieloną noc, zawsze ze znajomymi spotykaliśmy się razem na kino w plenerze. Niedaleko miasteczka znajdowało się pole, na którym co roku oglądaliśmy filmy wyświetlane z projektora. Zwykle wychodziliśmy z samochodu, aby na samym początku usiąść na kocyku na polanie i być wszyscy razem obok siebie.

W tym roku zaplanowano maraton horrorów, które będą wyświetlane od siedemnastej do czwartej rano następnego dnia.



Ten dzień miałam naprawdę ciężki – do tego stopnia, że nawet nie tknęłam książki leżącej obok mojej szafki nocnej.

Czytałam *Romea i Julię*. To chyba jedyna lektura, którą przeczytałam w całości. Uwielbiam do niej wracać. Mimo przeciwności losu bohaterowie kochali się i chcieli spróbować być razem, co było piękne.

Romeo i Julia, młodzi zakochani, należeli do dwóch wrogich sobie rodzin w Weronie, Montekich i Kapuletich. Ich miłość, tak intensywna i głęboka, ale jednak skazana na porażkę. Utwór wieńczy tragiczny finał. Romeo zabija Tybalta, kuzyna Julii, co wywołuje serię zdarzeń, które doprowadzają do śmierci głównych bohaterów. To opowieść o miłości, która przekracza bariery społeczne i konflikty między rodzinami, która jest tak potężna, jednak jakże tragiczna...

Podobało mi się to, jak miłość bywa kreowana w książkach. Ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Nie ma już dżentelmenów, nikomu tak mocno

nie zależy na drugiej osobie i gdy pojawiają się pierwsze problemy, ludzie rozstają się, nie próbują nic naprawiać.

Nasze pokolenie dwudziestego pierwszego wieku zupełnie inaczej traktuje miłość, dlatego tak bardzo kocham czytać o niej w książkach. Bywa wyjątkowo piękna, czasami też bolesna i trudna, ale to właśnie czyni ją wyjątkową.



ROZDZIAŁ 2.

Maraton

Ostatnie dni wakacji minęły mi bardzo szybko. Dzisiaj miałam się spotkać z Ginny i Aleksem oraz kilkorgiem innych znajomych. Nie uczestniczę w tego typu wyjściach zbyt często. Znajomi często organizują domówki, na które rodzice mnie nie puszczają. Nie pozwalają mi również opuszczać domu po osiemnastej, a już na pewno nie na imprezy, podczas których spożywa się alkohol, *którego i tak nie pijam*. W moim domu nie tolerowało się używek wśród młodzieży.

Ostatni dzień wakacji to dla jednych szczęśliwy dzień, a dla drugich nie, gdyż oznacza koniec beztroskich dni i powrót do szkolnej rzeczywistości. Oczywiście ja zaliczałam się do tej pierwszej kategorii.

W końcu mogłam spotkać się z przyjaciółmi i posłuchać ich wakacyjnych historii, które naprawdę ubóstwiam. Myślę, że jestem dobrym słuchaczem, ale bywam też niezłą gadułą.

Uwielbiam słuchać. Uważam, że to ważna cecha. Ludzie kochają, gdy potrafi się ich słuchać, zwłaszcza kiedy coś im leży na sercu. Bycie przy nich w ciężkich momentach to ważny element wsparcia, który powinien być pielęgnowany przez wszystkich. Niekiedy obdarowując zwykłą rozmową kogoś zupełnie obcego, możemy poprawić mu humor. Dzisiaj ludzie są bardzo samotni.

Niestety koniec wakacji oznacza początek szkoły, zajęcia, dużo nauki – szczególnie dla mojego rocznika, który w tym roku pisze egzamin. Musiałam przemyśleć, co dalej chcę robić w życiu.

Miałam dopiero siedemnaście lat. Brakowało mi pewności, co chcę robić w przyszłości, ale moja mama zawsze powtarzała, że to całkiem normalne i nie powinnam się tym przejmować. Zaproponowała nawet rok

przerwy od nauki, żebym mogła spróbować różnych rzeczy i na spokojnie zdecydować, na jakie studia chciałabym pójść. Mówiła też, że jeśli jednak od razu się zdecyduję i po kilku miesiącach uznam, że dany kierunek nie jest dla mnie, to nie będę musiała się na nim męczyć, tylko go zmienię, i nie ma w tym nic złego, bo ona też zmieniała kierunki, i to aż pięć razy!

Spotykaliśmy się dzisiaj na boisku na meczu drużyn z niepełnosprawnościami. To jedyne mecze, jakie oglądałam. Pomimo swojej ogólnej niechęci do piłki nożnej chciałam wspierać te osoby, które mimo przeciwności losu się nie poddawały. To powinno być inspiracją dla wielu ludzi.

W roku szkolnym byłam również wolontariuszką w domach dziecka i domach spokojnej starości. Starałam się pomagać, ile mogłam.

Szybko odczytałam SMS-a, którego dostałam od Michaela Shengeli. To znajomy Ginny, starszy o dwa lata. Często mnie podwoził, a także odwoził, gdy Vodal go o to prosiła. Poznała go oczywiście dzięki naszemu szkolnemu rankingowi drużyny koszykarskiej.

Michael przyjaźnił się ze Stefanem Metreveli, który był o rok starszy. Oprócz nich do paczki należała jeszcze Zoe Todua w wieku Stefana. Kiedyś myślałam, że ta dziewczyna była w związku z Michałem. Jak się potem okazało, łączyła ich przyjaźń, i to od dziecka. Ich rodziny dobrze się znają. Ojcowie prowadzą wspólnie warsztat samochodowy, gdzie pracują Michael ze Stefanem.

Niekiedy wychodzili z moją paczką przyjaciół, a także ze mną, więc zdarzało nam się spędzać czas w szóstkę, a od czasu do czasu dołączał do nas Tom i ewentualnie jakiś chłopak Zoe, do którego nikt się nie przywiązywał, bo dziewczyna zmieniała ich często. Aktualnie była z jakimś Markiem.

Michael

Jestem już pod bramą.

Greta

Już idę.

Kino plenerowe to jedyna impreza w roku, na której rodzice pozwolili mi zostać dłużej niż zwykle. Prawdopodobnie dlatego, że sami je uwielbiają i również na nie jeżdżą, a przy okazji odbierają mnie po seansie.

Do końca nigdy nie zostajemy, ale przynajmniej do dwudziestej trzeciej, co jest naprawdę całkiem okej.

– Mamo, wychodzę już! Do zobaczenia później! – Pożegnałam się ciepło, zarzucając na ramiona plecak.

– Uważaj na siebie, kochanie – odpowiedziała, tuląc mnie w czułym uścisku.

– Zawsze uważam, kocham cię, paa.

Gdy wyszłam z domu, na podjeździe zobaczyłam czerwonego mercedesa Michaela.

Przednie miejsce pasażera zajął już Stefano, dlatego mogłam wygodnie rozsiąść się na tylnej kanapie, na której zdarzało mi się też leżeć.

– Witamy na pokładzie, kierunek boisko Zugdidi. – Stefano zasalutował, na co się uśmiechnęłam.

Całą drogę przesiedziałam z telefonem w dłoni, oglądając snapy z wakacji moich znajomych. Nie robiłam tego często, więc trochę ich się zebrało. Regularnie otwierałam tylko wiadomości od najbliższych i rodziny.

– Wiedziałeś, że robią tu niedaleko nowy tor? – zapytał Michael.

– Nie. Co ty gadasz? Gdzie?

Chłopcy rozmawiali na interesujące ich tematy, więc im nie przerywałam. Nie obchodziły mnie szybkie auta, wyścigi samochodowe czy gale MMA.

Lubiłam to w Michaelu, że prowadził przepisowo. Zdarzało mu się przekroczyć prędkość, ale niewiele. Dlatego czułam się bezpiecznie, jeżdżąc z nim. Tom, gdy przyjeżdżał po mnie z Ginny, zawsze musiał się popisywać, ale to przecież takie typowe dla młodych kierowców – do pierwszego mandatu lub pierwszej stłuczki.

Parę minut potem byliśmy na miejscu, gdzie wszyscy już czekali.

– Greta! Moja gwiazdo najwyżej świecąca na niebie – wykrzyczał Alex, mocno się we mnie wtulając, co odwzajemniłam.

Gonalez był chyba najszcześliwszym człowiekiem z naszej paczki. Miał pozytywny stosunek do wszystkiego. Nikt chyba nie widział go nieszcześliwego czy też zdenerwowanego.

Do wszystkiego podchodził na pełnym luzie. *Co ma być, to będzie, i nie ma co się stresować, bo z każdej sytuacji jest wyjście* – mawiał. Chciałabym mieć takie podejście jak on, ale stresowałam się byle głupotą i chociaż wiedziałam, że czasami bywa to tak strasznie idiotyczne, nie potrafiłam tego zmienić.

Kiedyś, gdy byliśmy dziećmi, zauroczyłam się Aleksem. Mieliśmy dzieśnięć lat, pocałowałam go w usta, on jednak się odsunął ode mnie i powiedział, że woli chłopców.

Było mi ciężko, dlatego że moim pierwszym uczuciem obdarzyłam niewłaściwą osobę, przez co chyba się zraziłam, bo do tej pory nie miałam chłopaka. A może po prostu to oni nie są mną zainteresowani lub tego nie zauważam.

Nikogo nowego nie poznawałam, bo przecież nigdzie nie wyjeżdżałam, a do Zugdidi mało kto przyjeżdżał na stałe – a jeśli już, to starsze małżeństwa. Dwa domy obok mojego stoi budynek wystawiony na sprzedaż od czterech lat. To naprawdę cudowna, duża posesja, ale ciągle brak zainteresowanych jej kupnem.

– Greto, o czym tak intensywnie myślisz? – Z letargu wyrwał mnie Metreveli.

– W sumie to o niczym, zawiesiłam się.

– Ostatnio często tak masz.

– To nie nowość u naszej kochanej Grety – dodał Alex, zawieszając się na mnie, na co wbiłam mu palec w żebro.

Nienawidziłam, jak ktoś tak robił. Mam niecały metr pięćdziesiąt sześć wzrostu, ale to nie powód, żebym służyła za podpórkę.

– Dobra, dzieci, uspokójcie się tam. Mecz zaczyna się za pół minuty – wtrąciła Zoe.

Wydawało się, że gra zakończy się remisem, ale w ostatnich dziesięciu sekundach jeden z zawodników drużyny *Powerful Leopards* strzelił bramkę, na co zareagowałam głośnym okrzykiem i brawami. Lubiłam tę drużynę. Jeden ze starszych zawodników często zbijał ze mną piątkę, przez co czułam się jakoś bardziej wyjątkowo.

– To co, idziemy do Frosty Ice? – zapytał Michael.

Shengelia był blondynem o ciemnoniebieskich oczach, grał hobbytycznie w ręczną i miał bzika na punkcie siłowni i samochodów.

To w sumie tyle, co wiedziałam o nim od trzech lat. Nie miałam z nim dobrego kontaktu, ale mi to nie przeszkadzało. Nie potrzebuję wielu ludzi wokół siebie. Pasuje mi to, że co jakiś czas wychodzimy w większej grupie, ale częściej tylko we trójkę – ja, Ginny i Alex.

Wydaje mi się, że nie wpasowałabym się w większą grupę. Tym bardziej że zwykle ważne są w nich imprezy i alkohol, którego nie cierpię. Nie rozumiem, jak można pić coś, co zatruwa nasz organizm.

– Słyszeliście już?! – wykrzyczała zadowolona Ginny. – Będziemy mieć nowego ucznia w klasie!

– Skąd ta plotka?

– Od Tessy oczywiście.

Tessa Smith to przewodnicząca naszej szkoły od trzech lat. Świetnie sobie radzi w tej roli. Ma super pomysły i organizuje zbiórki charytatywne. Wpadła też na idealny pomysł wysyłania grupowych maili do wszystkich uczniów, żeby informować ich na bieżąco o wszystkim. Skoro powiedziała o nowym uczniu, to musiała być to prawda.

– Słyszałam, że jest starszy o rok, bo zaczął edukację rok później – kontynuowała. – Rozmawiałam z Tessą. Mówiła, że jest naprawdę przystojny i czuje się nową gwiazdą szkolną – dodała.

– Może wygryzie Toma. – Stefano się zaśmiał, na co Ginny pokazała mu środkowy palec, a ja trochę szerzej się uśmiechnęłam.

Zarówno Michael, jak i Stefano zakończyli już edukację w naszej szkole, ale doskonale znali Parkera i jego wyczyny. Nigdy nie wtrącali się w jego relacje z Vodcał, ale byli świadkami wielu kłótni, a to między mną i Ginny, a to między Tomem i moją przyjaciółką. Wiedzieli parę rzeczy, o których nie mówili głośno. Nie dziwię się. Gdy tylko mówiłam źle o Parkerze, Ginny robiła wielką awanturę i broniła go dzielnie. Dlatego teraz staram się ją tylko wysłuchiwać i pocieszać.

– Przydałoby się, żeby ktoś mu utarł nosa – dodałam z zadowoleniem, na co Ginny spojrzała na mnie gniewnie.

– Rukhadze, może w końcu szczęście się do ciebie uśmiechnie – zaśmiał się Michael, a Vodcał przybiła mu piątkę.

Wiedziałam, że chciał załagodzić sytuację na wypadek, gdyby Ginny zamierzała się kłócić. Jednak musiałam trochę poudawać.

– Żyrcie te lody, zaraz siedemnasta.

– A no tak, dzisiaj jest maraton filmowy na polanie – przypomniała Zoe, poprawiając czerwoną szminkę na ustach.

Todua wobec nieznajomych i osób, których nie lubiła, potrafiła być bardzo krytyczna. Co najważniejsze, równie mocno jak ją nie lubiła Toma Parkera. Uwielbiałam słuchać jej ciętych ripost skierowanych do tego chłopaka. Ta cecha nas do siebie niesamowicie zbliżyła. Myślę, że z ich trójki to właśnie z nią miałam najlepszy kontakt.

– W tym roku horrory? – zapytał zaskoczony Alex.

Odkąd pamiętam, Gonalez bał się horrorów. Kiedyś z Ginny wpadłyśmy na nie najlepszy pomysł wystraszenia go. Nocowaliśmy wtedy u nie-

go i oglądaliśmy *Koszmar z ulicy wiązów*. Po filmie poszliśmy do łazienki i zaczęłyśmy krzyczeć, że Freddy nas goni. Alex nam uwierzył. Skończyło się jego płaczem przez całą noc i szlabanem od naszych rodziców.

Kochałam horrory. Mogłam oglądać je cały czas. Nie bałam się ich – one mnie śmieszyły. Mój tata, Zeze, gdy tylko Linda kładła się spać, razem ze mną schodził do salonu, aby je oglądać. Reagował śmiechem tak jak ja. Zdecydowanie miałam to po nim. Co prawda gdy mama się o wszystkim dowiedziała, nie była zadowolona, tylko zła na naszą dwójkę. Tato uwielbiał denerwować mamę. Wtedy jednak moja rodzicielka na dobre się obraziła. Pamiętam, jak po tym incydencie kupił jej dziewięćdziesiąt dziewięć białych róż, a ja zrobiłam laurkę z serduszkami. Cudowne czasy.

– Lody zjedzone, możemy iść, Greto – powiedział z przekąsem Michael, czochrając moje włosy.

To kolejna rzecz, której nie cierpię.

Podzieliliśmy się na dwa samochody. Jeden z nich prowadził Michael. Dołączyła do nas Zoe. W drugim aucie byli Ginny z Aleksem, a kierował Tom.

Odstawiliśmy auta na parking. Wysiedliśmy z nich i ruszyliśmy, by zająć miejsca jak najbliżej ekranu, ale tak, aby nikomu nie przeszkadzać. Nasza grupa była zbyt liczna, żeby siedzieć w samochodach.

Oparłam się wygodnie o Aleksa. Szczerze myślałam, że nie zdążymy na rozpoczęcie, ale byliśmy dwie minuty przed czasem.

Seans w tym roku zaczynał *Koszmar z ulicy wiązów*, a kończyła *Zakonnica*, oprócz tego wyświetlane były również tytuły takie jak *Ukryty wymiar*, *Candyman*, *Nowy koszmar Wesa Cravena*, *O miłości i śmierci* oraz *Cronos*. Między seansami była przerwa, która trwała od dziesięciu do trzydziestu minut.

– Wy to naprawdę jesteście jacyś chorzy. Powinienem was już dawno wysłać do psychiatryka! – krzyknął Alex, wtulając się we mnie.

Przestraszony Alex mnie śmieszył. Gdy tylko skupił się na filmie, szturchnęłam go, na co krzyknął przerażony, spoglądając na mnie złośliwie, co wywołało wybuch śmiechu naszych znajomych.

– Greto, mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś dziwna? – zapytał Gonalez.

– Tak, ty – szepnęłam mu do ucha i zaraz zaczęłam się śmiać, bo zobaczyliśmy zjawę, która wyglądała przekomicznie. Była niesamowicie sztuczna, ani straszna, ani obrzydliwa.

– To co, Greta, idziemy do domu strachów? – Stefano nachylił się w naszą stronę.

– Jasne!

– Jesteście nienormalni!

– Ha, ha, spokojnie! Alex, myślę, że Greta będzie trzymać cię za rączkę. Wszyscy oprócz Aleksa wybuchnęliśmy śmiechem.

– Bardzo śmieszne.

– A skoro już o tym rozmawiamy, słyszeliście o McKamey Manor? Za spędzenie tam ośmiu godzin można wygrać dwadzieścia tysięcy dolarów – wtrącił Michael. – Jest określany mianem najstraszniejszego domu strachów.

– Słyszałam coś o tym – zaczęła Ginny. – Gdzieś czytałam, że obowiązuje tam czterdziestostronicowy regulamin, który opisuje rzeczy, jakie mogą się wam stać.

– Jakie to są rzeczy? – zapytał przerażony Alex.

– Mogą być nam podane jakieś nieznane substancje albo złamane kości, ucięte palce czy też...

– Po prostu można tam umrzeć! – krzyknął Michael. – I chyba nie powiecie, że chcecie tam iść? – upewnił się.

– No, a czemu nie? – zachichotałam. – No jasne, że nie, głuptasie. Chcę jeszcze trochę pożyć.

O miejscu, o którym wspomniał Michael, słyszałam wiele. Nie rozumiałam ludzi, którzy decydowali się tam pójść. Sam właściciel tego domu wydawał mi się nie do końca zdrowy psychicznie. Gdzieś usłyszałam, że nagrania z tego miejsca tortur umieszczał w sieci, robił live. Widzowie mogli decydować o tym, co się stanie z ochotnikami. Sama myśl o tym wywoływała gęsią skórę.

Wracałam do domu z rodzicami o dwudziestej trzeciej. Mieliliśmy się spotkać przy bramie wyjazdowej. Odprowadził mnie do niej Michael. Byłam mu za to wdzięczna.

– Powinni tu za chwilę być, leć, bo zaraz film się zacznie.

– Na spokojnie zdążę. Nie chcę problemów. Wiesz, jak jest, masz bardzo opiekuńczych rodziców, poza tym jesteśmy po dawce horrorów, ciągle przyjeżdżają i odjeżdżają samochody.

– Spokojnie, jeszcze nigdy tu nic się nie stało.

– Tak, to bardzo spokojna dzielnica, ale nigdy nic nie wiadomo.

Mimo że nie byłam z Michaeliem blisko, to bardzo o mnie dbał. Zawsze mnie odprowadzał i pilnował, żebym bezpiecznie wróciła do domu. Był niezwykle opiekuńczy. Wiedziałam, że nie pozwoliłby skrzywdzić żadnej kobiety. Miał ogromny szacunek do płci pięknej i to w nim naprawdę uwielbiałam.

– O, popatrz, już są. Dzięki, że mnie odprowadziłeś.

Przytuliłam Michaela na pożegnanie i ruszyłam w kierunku białego mercedesa rodziców.

– Jak było, słońce? – zapytał tata.

– Super mi się podobało, dawno się tak nie uśmieiałam.

Tata podzielał moje zdanie co do horrorów. Uwielbiał na nie chodzić z mamą, ponieważ ta się ich bała i mocno się w niego wtulała.

– A weźcie, przestańcie, to był ostatni raz.

– Mówisz jak Alex.

– A właśnie, co tam u niego? – spytała mama.

– Chyba okej.

– Słyszałam, że wyprowadza się na studia do Francji z rodzicami, mają stworzyć tam jakiś własny biznes.

– Tak... Ale zanim wyjedzie, zrobi mi jeszcze dziarę.

– Chyba śnisz, moja droga, ukochana córko!

– Żartuję, mamó.

Nie żartuję, chcę tatuaż.

Kolejny zakaz, którego nie rozumiałam, dotyczył mojego ciała. Nie mogłam robić z nim tego, co chciałam. Zero tatuaży, dodatkowych kolczyków czy farbowania włosów, i to nawet na naturalny kolor. Linda Rukhadze tak kochała moje włosy, że nie pozwalała mi z nimi nic zrobić.

Nienawidziłam ich koloru. Wyglądały nawet ładnie, ale byłam szatynką, a nie blondynką ani brunetką. Czułam się w tych włosach jak osoba bez wyrazu.

Powrót do domu zakończył się spotkaniem z wilkiem pod bramą garażową.

Super, jeszcze wilka mi było trzeba.

Moi rodzice mocno wierzą w symbole, a na naszej posesji znajduje się zwierzę, które ma niesamowitą intuicję. Co to oznaczało dla moich rodziców?

– Coś się szykuje.

– Na pewno coś dobrego.

Jeśli chodziło o mnie, to wierzyłam, że gdy umieramy, odradzamy się w nowej postaci, niekoniecznie człowieka, aż do momentu, gdy odkupimy wszystkie grzechy i nasza dusza stanie się czysta.

Może to głupie, ale często w zwierzętach widziałam ludzkie twarze. Gdy ktoś się rodzi, to ktoś inny umiera. Musi być równowaga we wszechświecie. Kiedy jesteśmy jeszcze niemówiącymi dziećmi, to gdy śpimy, śni nam się całe nasze życie, które przeżyjemy w tym wcieleniu. To dlatego tak często niemowlęta płaczą i śmieją się przez sen, a także mówią po swojemu. Po przebudzeniu te sny zostają zapomniane. Uważałam też, że w ten sposób powstaje *déjà vu*.

Gdy wilk już opuścił nasze podwórko, wysiadłam z samochodu i weszłam do domu, a za mną mama. Tata jeszcze zamykał bramę. Nie byłam już głodna, bo jedliśmy zapiekanki z budki. Udałam się do swojego pokoju. Nie miałam już siły na dokończenie ostatniego rozdziału książki. Było późno, a następnego dnia czekało mnie rozpoczęcie roku.



ROZDZIAŁ 3.

Tak, jestem idiotką

Obudziłam się nieco przed jedenastą, co oznaczało, że mam jeszcze trochę czasu, by przygotować się do apelu.

Podeszłam do szafy, żeby wybrać jedną z wielu koszul, które uprasowała mi już mama. Uwielbiałam w niej to, że gdy wchodziła do mojego pokoju, robiła to w taki sposób, aby mnie nie zbudzić. Ze względu na stres mój sen stał się powierzchowny, a każdy szelest powodował, że się budziłam. Trudno mi potem było ponownie zasnąć.

Do niedawna jeszcze chodziłam do psychologa. Zdiagnozował u mnie trzecią fazę stresu, nazywaną fazą wyczerpania. Był on konsekwencją przewlekłego niepokoju. Mój organizm nie potrafił sobie z nim poradzić, przez co ciągle czułam się źle. Byłam wyczerpana. Moje reakcje stresowe były emocjonalne, fizjologiczne, behawioralne i motywacyjne. Ciągle czułam niepokój, przygnębienie, a także drażliwość. Często dokuczała mi biegunka, wymioty i bóle głowy, szczególnie przed sprawdzianami. Działałam też bardzo impulsywnie i często się jęczałam. Na szczęście teraz czułam się już znacznie lepiej.

Wybrałam jedwabną koszulę, a do tego dobrałam prostą, ale nie obcisłą czarną spódniczkę, czarne zakolanówki i mokasyny.

Postawiłam na rozpuszczone włosy, zebrałam tylko kilka kosmyków w niewielki kucyk na czubku głowy, na którym zawiązałam dużą, białą kokardę.

Zawsze po rozpoczęciu roku szkolnego cała szkoła gromadziła się nad sztucznym stawem, który znajdował się około kilometra od naszego liceum. Ja również zamierałam tam iść.

Zeszłam na dół, gdzie zastałam mamę krzątającą się w kuchni, a tatę pochłoniętego rozwiązywaniem krzyżówek przy stole.

– Cześć, kochanie – powiedział, poprawiając okulary.

– O, Greto, wstałaś. Siadaj do stołu, żebyś się nie spóźniła.

Usiadłam przy stole, gdzie czekała już jajecznicza na maśle z boczkiem. To było zdecydowanie nasze ulubione śniadanie.

– Wybierasz się dziś nad staw? – spytała mama.

– Tak, Ginny bardzo chce tam iść.

– O której wrócisz? – dopytał tata.

– Postaram się wcześniej.

– Najpóźniej o osiemnastej – zarządził.

– Dobrze, tato.

– Wyjechać po ciebie?

– Nie, przywiezie mnie ktoś lub przyjadę autobusem.

Tata skinął głową. Po śniadaniu szybko umyłam zęby i wyszłam z domu. W samochodzie czekał już tata, aby mnie zawieźć do szkoły.

Mieliśmy wspólny samochodowy zwyczaj przed rozpoczęciem roku szkolnego. Było nim śpiewanie piosenek na rozluźnienie. Jego ulubiona to *Hopeful* śpiewana przez Bars and Melody. Po prostu uwielbiał wspierać młodych artystów, a Leo i Charliego oglądał w Brytyjskim „Mam Talent” i od tamtego momentu nie przestawał ich słuchać.

– Dojechaliliśmy, powodzenia i uważaj potem nad stawem.

– Nie masz się czym martwić, tato.

Przytuliłam go na pożegnanie i wysiadłam z auta. Przed wejściem do szkoły czekał już na mnie uśmiechnięty Alex, ubrany w białą koszulę i czarne garniturowe spodnie oraz tego samego koloru krawat.

– Gdybym była chłopakiem, to brałabym się za ciebie – zatrzepotałam rękami, na co uśmiechnął się zawadiacko. – Rozpoczęcie w tym roku na sali czy na boisku?

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. Wyglądasz przepięknie. Gdybym tylko nie był gejem – poruszył znacząco brwiami. – W tym roku chyba nie chcę korzystać z ładnej pogody, spotykamy się na sali.

Skinęłam głowę. Ruszyliśmy do środka.

Nasza szkoła średnia była wielka. Z zewnątrz przypominała starowieczny pałac, a w środku była całkiem nowoczesna. Biała fasada z kamienia wyglądała przepięknie. Szerokie schody prowadzące do wejścia wykonano

z białego marmuru i otoczono betonową balustradą o kulistych zakończeniach. Przed wejściem znajdowały się dwie potężne kolumny, prowadzące do szarych monumentalnych drzwi, bogato zdobionych w złote róże. Nad każdym wysokim oknem łukowym widniały płaskorzeźby dwóch skrzyżowanych róż.

Szkołę otaczał ogród pełen róż i wielu innych krzewów, a także drzew. Na przerwie w upalne dni uwielbiałam siadać tam na jednej z ławek.

Szkoła znana była z koszykówki. Mieliśmy wielu uczniów z osiągnięciami w tym sporcie.

Gdy weszliśmy do środka, lekko się zestresowałam. Potrzebowałam chwili na ochłonięcie. Pierwsze dni każdego roku bywały dla mnie niezwykle stresujące.

– Muszę jeszcze skorzystać z toalety – poinformowałam Aleksa.

– Okej, poczekam.

Udałam się do łazienki, aby umyć ręce i twarz. Czułam, jak spływa mi pot. Tak objawiał się u mnie stres. Gdy wróciłam na korytarz, Aleksa tam nie było. Zapewne również poszedł do łazienki. Usiadłam na ławce pod ścianą i czekałam, przeglądając TikToka. Nie trwało to jednak długo. Zerknęłam na otwierające się drzwi męskiej ubikacji i ujrzałam mojego przyjaciela całego w skowronkach.

– Czy za każdym razem tak wyglądasz, gdy załatwiasz swoją potrzebę?

– Cii. – Ułożył palec wskazujący na swoich ustach. – Nie uwierzysz. Nawet nie wiesz, jakie ciacho ujrzałam. Nawet się do mnie uśmiechnął.

– No nie gadaj, jakiegoś pierwszaka? Może w końcu nadszedł twój czas?

– Może, ale słuchaj, Greta! On jest cudowny. Ta uroda... No jakby spłynął tu prosto z nieba.

Ruszyliśmy w stronę sali, gdzie już od piętnastu minut trwał apel.

– Kochani, mam nadzieję, że ten rok będzie udany i jak najlepszy dla nas wszystkich. Jeszcze raz dziękuję za przybycie i już oddaję głos panu dyrektorowi.

Tessa wygłaszała genialne przemówienia, podczas których nie można było wyczuć nawet odrobiny stresu. To było coś, czego jej naprawdę zazdrościłam.

– Chciałbym powitać serdecznie wszystkich, szczególnie naszych pierwszoklasistów, którzy zaczynają swoją przygodę w naszej szkole. Za chwilę macie spotkanie w klasach. Dokładną rozpiskę znajdziecie na

tablicy na głównym korytarzu. Pozostałych uczniów proszę o grzeczne opuszczenie budynku, bez żadnych krzyków, i do zobaczenia jutro.

Na słowo „krzyków” – zaśmiałam się. Co roku drużyna koszykarska się darła, gdy zwoływała całą szkołę nad pobliski staw i to nie miało prawa się zmienić.

Tym razem było tak samo.

Wychodząc z budynku, dostrzegłam Mię, jedną z wolontariuszek. Była ode mnie rok młodsza. Miała cudowne kręcone blond włosy, niebieskie oczy i piegi, które dodawały jej uroku. Była dużo wyższa niż ja, czego jej zazdrościłam. Często się mijaliśmy. Stała obok Michaela, którego widok lekko mnie zaskoczył. Rozmawiali. Dziewczyna uśmiechała się praktycznie przy każdym jego słowie. Na pewno jej się podobał. Wraz z Aleksem podeszliśmy bliżej, aby się przywitać.

– Siema, Shengelia, dawno cię nie widziałem.

– No co ty nie powiesz, Gonalez, ja ciebie też nie.

Podali sobie ręce, śmiejąc się.

– Cześć, Greta. – Uśmiechnął się pogodnie.

– Hej.

– Wybieram się nad staw, więc możemy zabrać się razem. Gotowi?

– Jasne – odpowiedział Alex, zbijając z nim piątkę.

– Gdzie Ginny? – zapytałam. – Nigdzie jej nie widziałam.

– Jedzie z Tomem, zgarniają jeszcze Zoe po drodze, wskakuj.

Skoro miało nas być więcej, mogłam mieć pewność, że skończy się siedzeniem do późna, ale na pewno nie moim. Po siedemnastej musiałam wracać, aby zdążyć na osiemnąstą. Nie chciałam robić sobie problemów w domu.

Wsiadliśmy do czerwonego mercedesa Michaela. Droga była krótka, ale niesamowicie mi się dłużyła.

Czułam coś, a moje przeczucia jeszcze nigdy mnie nie zawiodły, przez co trochę się denerwowałam. Możliwe, że było to spowodowane spotkaniem z wilkiem przed drzwiami garażowymi albo po prostu sobie to wmawiałam.

– Cholernie dziś gorąco. – Z letargu wyrwała mnie blondwłosa.

– Idealnie na kąpiel – odpowiedział jej Alex.

– Nie wzięłam stroju.

– Pożyczę ci, wzięłam dwa, trzymaj.

– Dzięki, Mia.

Schowałam strój do swojej torby i zaczęłam podziwiać widoki za oknem. Uwielbiałam to robić. Przy dobrej muzyce potrafiłam sobie wyobrazać, że gram w jakimś teledysku.

– Jesteśmy! – krzyknął zadowolony Michael. – No już, wyłazcie.

Mia wysiadła z auta, prędko się rozebrała i wskoczyła do wody. Była na to przygotowana. Miała na sobie różowy strój kąpielowy, w którym prezentowała się nieziemsko.

– Mia, nowy tatuaż?! – spytał Alex.

– Tak. – Mia się uśmiechnęła.

Tatuaż przedstawiał Feniksa sporych rozmiarów i był umiejscowiony na prawym udzie. Wyglądał obłędnie.

Zawsze chciałam mieć tatuaż, ale rodzice by mnie wydziedziczyli, gdyby zobaczyli chociażby wytatuowaną kropkę. Co innego rodzice Mii. Sami również są wytatuowani, więc nie mają nic przeciwko temu.

Przystanęłam na chwilę i patrzyłam na uczniów, którzy wskakiwali do wody. Wyglądali na takich szczęśliwych, a ja lubiłam patrzeć na wesołych ludzi. To chyba mój mały fetysz – obserwowanie innych, których życie wydaje się dużo szczęśliwsze i ciekawsze od mojego. Wszyscy byli tak pięknie opaleni po wyjazdach, a ja blada od siedzenia praktycznie dwadzieścia cztery na siedem w restauracji.

Już miałam rozkładać kocyk, gdy nagle ktoś dosłownie na mnie wpadł.

– Aua! – krzyknęłam.

– Przepraszam bardzo...

Chłopak spojrzał na mnie. W jego oczach widziałam skruchę. Wyglądał jak anioł, który spadł z nieba prosto na mnie. Miał piękne kręcone blond włosy i dużo ciemniejszą karnację od mojej.

Każdy ma od ciebie ciemniejszą karnację, Greto.

Stawiałam na to, że był Mulatem, a do tego te oczy... Przepiękne. Cały był piękny. Na pewno nie był Gruzinem.

Miałam na sobie już tylko biały strój kąpielowy, bardzo wycięty.

Nie znośliam odkrywać się tak bardzo. Poczułam się w tamtym momencie niekomfortowo.

Nie lubiłam, gdy ktoś patrzył mi prosto w oczy, ale i tak czułam wdzięczność, że nie na biust, który nie był co prawda bardzo mały, ale i tak mi się nie podobał.

– David.

– Co?

– Jestem David. Nic ci nie jest? – Nadal patrzył na mnie tymi swoimi ciemnymi jak węgiel oczami.

– Nie, nic.

Odwrociłam się na pięcie i zaczęłam iść. Czułam, jak ze wstydu pieką mnie policzki.

– Czekaj, a ty?

– Co ja?

– Nie przedstawiałaś się. – Uśmiechnął się do mnie.

– A czy to ważne?

– Chciałbym wiedzieć, jak ma na imię dziewczyna, na którą wpadłem z takim impetem. Przepraszam za to. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, nie trzeba...

– David, co tak zniknąłeś z tą piłką? – zawołał ktoś.

I bardzo dobrze, bo ta rozmowa była bezsensowna. Zachowywałam się jak idiotka.

– Chcesz do nas dołączyć i pograć w siatkówkę? – Znów się uśmiechnął. Musiałam przyznać, że miał czarujący uśmiech.

– Nie, dziękuję, cześć.

Głupia ty, oj głupia...

Pobiegłam do znajomych. Znowu zachowałam się jak dziecko. W końcu mogłam kogoś poznać, a zamiast tego uciekłam.

– *Excuse me*, gdzie ty byłaś? – zapytał Alex. – Już myślałem, że cię UFO porwało.

– Albo jakiś chłopak – dodała Mia i puściła do mnie oczko.

– No właśnie, mała, gdzie byłaś? – zapytał Stefano. – Dopiero co przyjechaliśmy z Zoe, a ciebie nie ma.

– Byłam w... – zaczęłam, ale nie dane było mi skończyć.

– Nie ściemniaj, że byłaś w toalecie, widzieliśmy cię – dodała Mia.

– To nic wielkiego – odparłam.

– A właśnie, że tak, uciekłaś od takiego ciacha. Ja na twoim miejscu już dawno zapytałbym o numer – rozpacział Alex.

– A gdzie Zoe? – Chciałam jak najszybciej zmienić temat, bo czułam, jak moje policzki stają się czerwone.

– Mogłaś mnie z nim zapoznać, stara... – Alex posmutniał.

– Przepraszam, nie pomyślałam... – Uśmiechnęłam się niechętnie.

– Oj tam, zostawcie ją, nie chciała, to nie – odparł Michael.
– A więc Zoe poszła gdzieś z chłopakiem i zaraz mają przyjść, a i Ginny też zaraz będzie, napisała mi.

– Hej waaaam! – wykrzyczała Ginny, która przyszła z Zoe, obok nich stał Marco, nowy chłopak Zoe, niestety Tom i...

Ten dzień to istny żart.

– Zobaczcie, jakiego przystojniaka dorwałam. – Wskazała na NIEGO. – A więc to jest nowy koszykarz w drużynie...

Patrzył na mnie z tym swoim uśmiechem.

To nie mogło dziać się naprawdę. Było mi wstyd, że tak zwiąlam, i teraz wszyscy na mnie patrzyli pytająco. Nie lubiłam być w centrum uwagi. Naprawdę mocno mnie to stresowało.

– Cześć, David, nie sądziłam, że się jeszcze spotkamy. – Przygryzłam nerwowo wargę.

Idiotko, jak możecie się nie spotkać, będąc na tej samej plaży? Ona wcale nie jest taka duża...

– No widzisz, los miał inne plany... Może teraz mi się przedstawisz? – Puścił do mnie oczko.

Inni patrzyli na nas z zaciekawieniem, a szczególnie Ginny...

– Nie wiedziałam, że się już znacie – powiedziała.

– Wpadliśmy na siebie przypadkiem – odpowiedział jej David, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku.

– Okej, widzę, że nie masz ochoty zdradzić nic o sobie, rozumiem. Ginny powiedziała, że między jej przyjaciółką a mną będzie chemia, więc mam nadzieję, że zmienisz do mnie nastawienie...

W tym momencie nachylił się nade mną tak, że prawie stykaliśmy się nosami.

Był taki wysoki, miał piękne oczy, czarne jak węgiel, i długie rzęsy...

Faceci mają tyle szczęścia z tymi rzęsami. Nawet ja takich nie miałam.
DOŚĆ, GRETA! STOP!

– Myślę, że się jeszcze zaprzyjaźnimy, przekonasz się. – Posłał mi ten swój zalotny uśmieszek.

K U T A S .

– Jestem David – przedstawił się innym. Widać było, że robi na nich pozytywne wrażenie. – Przyjechałem z Kalifornii, rodzice mają tu swoje interesy, więc musiałem zmienić szkołę, zostawić znajomych. Mam

nadzieję, że tu będzie spoko, ale nie wiem, na jak długo zostaję. Miło was wszystkich poznać i ciebie, koleżanko metr pięćdziesiąt, również, chociaż nie znam twojego imienia. – Uśmiechnął się do mnie.

– Metr ile? – wykrzyczałam.

– Nadal się nie przedstawiłaś. Zastanawiam się, jaką ksywkę ci wymyślić.

– Zapomniałaś dodać sześć centymetrów – wtrącił Michael, śmiejąc się.

– Słodko się denerwujesz. W ogóle jesteś słodka – powiedział David.

– Próbujesz mnie poderwać?

– Niece, chcę być miły i naprawić swój błąd, za który się tak wściekłaś. –

Ciągle na mnie patrzył, przez co się zaczerwieniłam. – Robicie coś wieczorem?

– W sumie to nie. Chcesz coś zaproponować? – odpowiedział Stefano.

– Chciałbym poznać to miasto, widzę tu piękny staw i spoko szkołę, ale nic więcej o tym miejscu nie wiem.

– Możemy wieczorem pograć w bilard, jakoś po dwudziestej, co ty na to?

– W takim składzie to fajny pomysł, mam nadzieję, że słodka nieznajoma też przyjdzie.

Kątem oka widziałam te uśmiechy wszystkich.

Ginny nie powiedziała mu, jak mam na imię?

Czy właśnie spotkałam na swojej drodze kolejnego dupka, który dorówna Michaelowi swoimi odzywkami?

– Zmieniasz ksywki co minutę – parsknęłam.

– Widzę, że ci się to podoba. – Wyszczrzył zęby.

– A na jakiej podstawie to stwierdzasz? – Zmarszczyłam brwi, zakładając ręce na piersi.

– Bo o tym wspominasz – odpowiedział z pewnością siebie.

Czy on miał rację?

– Wracając do bilarda, ja nie mogę. Chcę się wyspać. Lubię pierwsze dni szkoły...

– Słodka kujonka?

– Raczej nie kujonka, ale mów, jak chcesz, wszystko mi jedno.

Chciałam zmienić taktykę i sprawiać wrażenie, jakby mnie to nie ruszyło. Nienawidziłam, jak ktoś mi mówił, że jestem kujonką. Owszem, uczyłam się dobrze, ale to dlatego, że umiałam słuchać i zapamiętywać, a nie dlatego, że wkuwałam po nocach.

Alex podszedł do mnie i schylił się, aby powiedzieć mi coś na ucho.

– Ej, Greta, to ten z łazienki.

Spojrzałam na niego i wytrzeszczyłam oczy.

– Serio?

– Serio.

– Nowy uczeń mojej klasy, a nie pierwszoklasista, i do tego koszykarz. Wysoki blondwłosy chłopak z loczkami i oczami niczym węgiel. – Usłyszałam damski głos.

– To co, woda? – zapytała Ginny.

– Jasne, kto pierwszy? – zaaprobował David.

Dziewczyna skinęła głową i ruszyła biegiem razem z Davidem. Wskoczyli do wody i zaczęli się ochlapywać. Inni chwilę później do nich dołączyli. Został tylko Michael.

– Czemu nie idziesz do wody?

– Po prostu nie mam ochoty – odpowiedziałam, całą uwagę skupiając na blondwłosym chłopaku.

– Po prostu czy masz okres? – dopytał.

– Nie, nie mam...

Tylko tyle było mi dane powiedzieć, bo chłopak uniósł mnie i skierował się w stronę stawu. Nawet moje krzyki nic nie dały, po prostu mnie wrzucił do wody. Szybko się wynurzyłam i spojrzałam na Michaela złośliwie, na co on do mnie podpłynął i wyszeptał:

– Popraw stanik.

Spojrzałam na widoczną górę mojego stroju kąpielowego i mocno za nią złapałam. Sznurek mi się rozwiązał albo jakoś zrobił to chłopak. Moje sutki o mało nie ujrzały światła dziennego.

– Zapytałabym cię, czy mi zawiążesz, ale nie mam pewności, czy mi przypadkiem go nie rozwiązałeś. – Spojrzałam na niego gniewnie, trzymając górę stroju.

– A ja mogę? – Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam blondwłosego chłopaka.

David wywoływał we mnie lekkie mdłości. To było spowodowane moim stresem.

Ale dlaczego się tak przy nim krępowalam? Może dlatego, że był tak nieziemsko przystojny.

– Nie znam cię.

– David Norvel. – Podał mi rękę, na co ja kiwnęłam głową, bo nadal trzymałam górę stroju.

– Już się znamy, mogę pomóc?

Czułam, jak się rumienię, ale przytaknęłam.

David zawiązał sznurek od górnej części stroju, pytając co chwila, czy nie robi tego za mocno. Nie czułam się dobrze z tym, że obcy facet był tak blisko mnie, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam mu się oprzeć.

Każdy jego przypadkowy dotyk wywoływał u mnie dreszcze i dziwny, nieznany mi dotąd ucisk w podbrzuszu. Poczułam powiew jego oddechu blisko mojego ucha. Przez mokre ciało był jeszcze bardziej wyczuwalny, co wywołało na moim ciele gęsią skórę.

– Zimno ci? – wyszeptał.

– Nie. – Wzdrygnęłam się. – Dziękuję.

Wyszłam na brzeg, gdzie leżały już Mia z Zoe, i położyłam się obok nich.

Chciałam znajdować się jak najdalej od niego.

– I co myślicie o nowym? – zapytała Zoe, poprawiając okulary.

– Jest *hot*, podobają mi się jego blond loki – odpowiedziała jej Mia. – I te ciemne jak noc oczy.

– Tak! On ma tak ciemne tęczówki, że aż trudno mi uwierzyć, że to nie powiększone źrenice. Może coś bierze – stwierdziła Zoe, obracając się na plecy, aby móc obserwować chłopaka.

– A może po prostu ma soczewki?

– A ty co myślisz, Greta?

Po pytaniu Zoe obie dziewczyny spojrzały na mnie wyczekująco. Nie miałam zamiaru im mówić, jak bardzo jego obecność na mnie wpływa. Nigdy tak się nie czułam. Nie podobało mi się to. W tym roku są egzaminy, na których zamierzałam się skupić. Nikt nie może mnie odrywać od nauki, a już na pewno nie David Norvel.

– Nic nie myślę – odpowiedziałam, udając niewzruszoną.

– Nie ma tak.

– Mia, serio.

– My myślimy, że ma na ciebie oko – wtrąciła Zoe, na co przewróciłam oczami.

W tym roku najważniejszy był egzamin. Już wiedziałam, że napiszę sobie milion karteczek samoprzylepnych ze słowami: *skupiam się wyłącznie na nauce*, aby na pewno o tym pamiętać.

– To źle trafił.

Na pewno był to kolejny idiota, który szukał ofiary do żartów. Wszyscy szybko polubili Davida. Był bardzo pewny siebie i pozytywny. Tylko mnie coś w nim nie pasowało, ale jeszcze nie potrafiłam określić, co to takiego. Wszystko w nim wydawało się zbyt idealne. On musiał mieć jakiś haczyk.

Miałaś o nim nie myśleć!

Zbliżała się godzina osiemnasta, o której miałam być w domu. Moi rodzice są surowi, nie chciałam ich zawieść.

– To ja się zbieram – powiedziałam do dziewczyn, gdy nagle zjawił się blondwłosy chłopak.

– Co tak szybko? – spytał David, uważnie mi się przyglądając.

– Umówiłam się z rodzicami, że będę przed osiemnastą.

– I jak wracasz?

– Autobusem – odpowiedziałam, powoli zbierając swoje rzeczy.

– Ej, młoda, odwożę cię – wtrącił się Michael.

Troska tego chłopaka była czymś, co wywoływało niesamowite ciepło w moim sercu. Byliśmy tylko znajomymi, a on i tak wyciągał do mnie pomocną dłoń, od kiedy sięgam pamięcią. Wiedziałam jednak, że chciał spędzić trochę czasu przy stawie.

– Nie trzeba, bawcie się.

O dziwo chłopak nie protestował, bo właśnie zamierzał ruszyć na podryw dziewczyn siedzących pod drzewem i robiących sobie zdjęcia.

– Mogę cię odprowadzić, słodka kujonko?

To było coś, czego się nie spodziewałam – *a może się spodziewałam?*

W tym momencie poczułam, jakby mój żołądek chciał zrobić salto. Już wiedziałam, że to uczucie nie należy do moich ulubionych, bo bardzo przypominało mi czasy, kiedy byłam na skraju załamania nerwowego.

Spojrzałam na Davida, a następnie na jego nadgarstek ozdobiony wytatuowanym smokiem.

– Ładny – powiedziałam, wskazując na rękę blondyna.

– W naszej rodzinie ma go każdy mężczyzna, w tym mój tata i... – Tu nie dokończył. – Nie podoba mi się on, ale mój ojciec, Maverick Norvel, nalegał, abym też sobie go zrobił, więc w końcu uległem.

– Mnie się podoba. – Uśmiechnęłam się. – Przystanek autobusowy mam blisko, nie musisz...

– Ale chcę. – Nie dał mi dokończyć.

Nie chciałam się kłócić, tym bardziej że byłoby to bez sensu. Chłopak miał bardzo dobre maniery, a mnie z grzeczności nie wypadało odmówić.

Gdy usiedliśmy oboje na przystanku, zamierzałam mu podziękować, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Zdradzisz mi swoje imię? – zapytał.

– Może, nie wiem.

Kurczowo trzymałam się tego, jakby to miało być coś, co zatrzymywało go przy mnie. Z jednej strony chciałam, żeby zniknął, a z drugiej, żeby został. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

– Jest ono aż tak tajemnicze?

– Ginny ci jeszcze nie powiedziała?

– Nie pytałam, chcę je usłyszeć od ciebie.

W tej chwili podjechał autobus.

– Następnym razem – powiedziałam i wsiadłam.

Powiedziałam to tak, jakby miał być następny raz, ale czy tego chciałam? To i tak nieistotne, skoro mieliśmy spotkać się w szkole.

Usiadłam na miejscu po stronie, po której mogłam patrzeć na chłopaka, a ten mi zasalutował. Walnęłam się w czoło.

W tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że on widział, jak się gapię.

Z niewiadomych przyczyn na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Z natury wszyscy jesteśmy dobrzy, ale niektórych z nas zmieniają złe doświadczenia

Życie siedemnastoletniej Gruzinki Greta Rukhadze upływa między szkołą i restauracją rodziców. Dziewczyna docenia to, co ma, chętnie pomaga w rodzinnej firmie, jednak ma nieodparte wrażenie, że żyjąc tak, jak żyje, przeocza coś ważnego. Przyjaciele Greta cieszą się beztruską młodością, podczas gdy ona funkcjonuje ograniczona domowymi regułami, nakazami i zakazami, z których wielu nie rozumie.

Wszystko się zmienia, gdy spotyka Davida. Przystojny chłopak wprowadza w życie Greta nową dynamikę, skłania ją do łamania sztywnych zasad i sprawia, że jej świat nabiera nowych, intensywnych barw. A potem wyjeżdża, czym łamie Grecie serce. Wkrótce na drodze dziewczyny niespodziewanie staje tajemniczy ciemnooki brunet z tatuażem w kształcie smoka. Jego pojawienie się zwiastuje prawdziwe kłopoty...

Opowiem ci historię o aniele, który poznał grzech

Grzech zrodził demony

Anioł stanął na ich czele

Patroni medialni:



beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2122-1



9 788328 921221

cena: 54,90 zł